Rok IV. Nr. 128.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od wiersza drobnego (petit) . . . . po 8 centów za każde następne . . „ 5 „

Wychodzi w Krakowie 4 razy w tygodniu w dniu przedstawienia teatralnego.

AFISZ
TEATRALNY.

Rok 1875.

Cena prenumeraty miesięcznej 50 cent. Numer pojedynczy kosztuje 5 cen

Prenumeratę przyjmują: Administracya *Czasu*, przy ulicy Różannej Nr. 413 i Kasa Teatralna.

Kraków 29 maja

W Niedzielę operetka Offenbacha *Orfeusz w piekle.*

* * *

Pan Idziakowski z powodów familijnych opuszcza naszą scenę z dniem 1 czerwca, wracając do towarzystwa p. Teksla; żegnamy go z żalem, gdyż przez czas swojej bytności u nas był nader pracowitym, przykładnym, a zarazem z przyjemnością zapisujemy, że przed wyjazdem pan Idziakowski wypełnił względem dyrekcyi swoje obowiązki i zwrócił jej znaczny forszus, który wziął był od niej.

* * *

Dobrą i przyjemną dla Krakowa podzielić się możemy wiadomością. Jedna z najznakomitszych śpiewaczek polskich prymadonna opery warszawskiéj, a dziś prymadonna opery madryckiéj, pani Miller-Czechowska zaproszona przez dyrekcyę, przybywa do naszego miasta, aby dać w teatrze trzy przedstawienia koncertowe przeplatane komedyami tutejszego repertoaru. Pierwszy występ pani Miller-Czechowskiej odbyć się ma we wtorek.

* * *

Odbywają się próby z komedyi *Ojciec debiutantki*, która daną będzie na benefis ulubionego naszego komika p. Ekera.

* * *

W przyszłym tygodniu przedstawioną będzie *Aktorka* z panią Hoffman w tytułowej roli.

Wiadomości ze świata.

Towarzystwo dramatyczne p. Sulikowskiego, goszczące w Węgrowie wkrótce zjeżdża do Siedlec i dawać będzie przedstawienia w sali hotelu Angielskiego.

Towarzystwo pana Grabińskiego, przybyło do Warszawy i będzie dawać przedstawienia w ogródku.

Fundusze na konkurs dramatyczny, składane w redakcyi „Kuryera Codziennego“ wzrastają, ogólna ich summa wynosi obecnie 430 rubli.

FELIKS BENDA.

Artysta dram. i reżyser teatru krakowskiego.

(Ciąg dalszy).

Zapał do teatru był u Bendy tak wielkiem, że nic go zniechęcić ani zrazić nie mogło. A przecież nawet za dyrekcyi hr. Skorupki, kiedy wszystko zdawało mu się uśmiechać, twarde miał chwile i niemiłe przejścia. Pomimo mozolnej pracy i zapału nie mógł wyrównać koleżankom i kolegom, których sława z każdym dniem i za każdą rolą rosła nadzwyczaj szybko. Sam miał dość poczucia aby rozumieć, że mu jeszcze wiele brakowało, i że pod względem prawdziwego artyzmu wiele mu jeszcze niedostawało aby mógł się z innemi zrównać. Sam zaś może nie czuł, że główną tego przyczyną był wciąż fałszywy kierunek ról i zbyt wielka ich ilość, a ztąd zbyt krótki czas do wyuczenia się ich dokładnie i prawdziwie po artystycznemu. Przypominamy sobie z owej epoki nader niefortunną rolę Stanisława w *Oświecimównie* Antoniewicza, w której był nieznośnie sentymentalny, napuszony, w której wydobywał jakieś nienaturalne z piersi tony i przewracał dziko oczami na wzór Karola Królikowskiego, którego przykład i wpływ zupełnie był spaczył sympatyczny z natury talent Bendego. Dość, że z owych czasów, wskutku fałszywego kierunku znowu żadnej prawie w tym rodzaju roli Bendego, nie możemy zapisać jako kreacyi prawdziwie artystycznej. Ta jałowość pomimo twardej i ochoczej pracy, zaczęła go niepokoić, nie zniechęcał się, ale czasem skarżył się i ubolewał. Wtedy właśnie kierownictwo artystyczne teatru objął p. Koźmian i odrazu jak to słyszeliśmy z ust Bendego, żywo i gorąco zajął się nim. Benda widząc to zajęcie, zwierzył mu się pewnego razu ze swych wątpliwości co do dalszego swojego zawodu i prosił o poparcie i radę. P. Koźmian żądał pewnego przeciągu czasu, aby dokładniej mógł zbadać zdolności i rodzaj talentu artysty i obiecał następnie wypowiedzieć mu swoje zdanie. Po naznaczonym terminie sam do niego przystąpił i z wielkiem wówczas zdziwieniem, rozczarowaniem, a nawet boleścią Benda usłyszał te słowa „będę się Panem bardzo zajmował i wiem, ze zostaniesz wybornym artystą, ale musisz przedewszystkiem wyrzec się ról bohaterów, a następnie słuchać informacyj, jak gdybyś zaczynał swój zawód“. Pomimo nader przykrego wrażenia, sprawionego temi wyrazami Benda — jak nam to sam nieraz opowiadał — odrazu w nie uwierzył, tak wielce czuć było w nich głębokie przekonanie tego, który je wypowiadał. Od tej chwili zaczęła się dla Bendego twarda, nieraz przykra praca, ale praca, którą nazwać można reformą jego talentu i sprostowaniem kierunku, w którym szedł dotąd. Rzecz to jednak nie była łatwa; Benda wiedział tylko, aczkolwiek może w pierwszych chwilach nie zupełnie, a przynajmniej nie bez żalu, że nie powinien grywać bohaterów, nie wiedział jednak jeszcze w jakim głównie kierunku miał się kształcić. Tymczasem jego zapał, jego namiętność do grania, łatwość, sympatya publiczności, mnożyły w nieskończoność i w najróżnorodniejszych kierunkach powierzane mu role, i zamiast wyrabiać w nim specyalność kierowały go na wszechstronnego aktora, którym bądź co bądź, nieco z konieczności, nieco z własnej woli a trochę z powodu, iż dyrekcye pokusie używania go często oprzeć się nie mogły, pozostał zawsze. Przecież w tym że tak powiem lesie ról, dostrzedz można było już wtedy niektóre, przypadające widocznie lepiej do rodzaju jego talentu, do jego natury tak fizycznej, jak moralnej, w których nietylko miał powodzenie wobec szerszej publiczności, ale w których zyskiwał uznanie znawców. Były to role, które może zbyt śmiało nazwę, charakterystycznych kochanków, w przeciwstawieniu z bohaterami i liryczno-sentymentalnymi kochankami. Gdzie tylko kochanek był czemś więcej, jak gruchającym gołąbkiem, jak tylko miał jakąś właściwość, jak tylko brał miłość wesoło i dowcipnie, lekko lub hulaszczo, Benda ulewał w oddaniu go na scenie. Jedną z pierwszych a dawniejszych ról jego w tym rodzaju, była rola owego jąkającego się Ryszarda w *Rękach Czarodziejskich* Scribego i Legouvé. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności, wymagania tej roli odpowiadały owej wadzie wymowy, o której wspomnieliśmy powyżej i czyniły tę wadę niejako zaletą. Wybornym też był w niej Benda, pełen prawdy, werwy, czucia i ciepła, bawił i rozczulał naprzemian, a w wysokim stopniu zajmował publiczność i pozyskał jej sympatyę dla szlachetnego jąkały. Uszlachetnić i podnieść na scenie fizyczny defekt, zamiast go pospolicie ośmieszyć, to wielka zaleta, i ta rola pozostała na zawsze jedną z lepszych Bendego, a zarazem wskazała mu w jakim kierunku miał iść dalej chcąc pozostać w prawdzie, i wskazała mu ten rodzaj, w którym następnie celował. Jak artystka grająca z początku naiwne role, jeżeli ma w sobie prawdziwy zasób talentu, przechodzi potem zwykle z powodzeniem do ważniejszych ról kochanek, czego za naszych czasów świetny mamy przykład w pannie Delaporte, tak samo aktor grywający rodzaj nazwany przezemnie kochanków charakterystycznych, trzpiotów i chulaków, musi później rozszerzyć ten zakres i objąć role poważniejsze acz tamtym pokrewne, role mężów szlachetnych, role dobrego tonn, role salonowe, role nazwane we Francyi *de tenue*, jednem słowem, role po teatralnemu zwane panów. Do tych też zmierzał widocznie talent Bendy i te miały się stać jego specyalnością, głośnem polem artyzmu i zasług. Powoli też zaczął je obejmować na tutejszej scenie, nie opuszczając poprzednio wymienionych. Cały jednak ten zakres ról wymaga wiele, bardzo wiele warunków. Benda nie posiadał wszystkich z początku. Postawę na scenie miał piękną i sympatyczną, ale nie wszystkie ruchy były szlachetne, sposób wystawiania się nie zawsze był wytworny, nie był gminnym, ale czasem coś pospolitego przebijało w jego grze, miał nawyczki, wygnane oddanna z dobrego i wytwornego towarzystwa. Powoli, stopniowo pod wpływem rad i informacyj, które skwapliwie umiał zużytkować, pozbawiał się ich, a że był miłym i przyjemnym na scenie, robił postępy i przyswajał sobie role, mało jednak tworząc wówczas.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny *Anastazy Mastalski*. W drukarni L. Paszkowskiego w Krakowie. Rządca drukarni *Józef Łakociński*.

Z zawieszeniem Abonamentu. Nr. porządkowy 128.

TEATR KRAKOWSKI.

W Sobotę dnia 29 Maja 1875 r.

Komedya w 5 aktach oryginalnie prozą napisana przez Jana Aleksandra hr. Fredrę:

WIELKIE BRACTWO

OSOBY:

Pan Józef Wipski	Pan Szymański.
Genowefa, jego żona	Pani Parżnicka.
Pan Michał Pącki	Pan Idziakowski.
Honorata, jego żona	Panna Urbanowicz.
Pan Franciszek Lulewicz	Pan Roman.
Zuzanna, jego żona	Panna Heneman.
Reginald Traliński	Pan Dłużewski.
Adolf Nolski	Pan Podwyszyński.
Dr. Szmols	Pan Eker.
Piotruś	Pan Wojdałowicz.

Rzecz dzieje się u wód.

CENA MIEJSC. Loża parterowa lub I^go piętra 6 złr.— Loża drugiego piętra 4 złr. — Fotel w sześciu pierwszych rzędach 1 złr. 50 cent. — Krzesło 1 złr. — Krzesło w loży parterowéj lub I^go piętra 2 złr. — Krzesło numerowane na Balkonie w pierwszych dwóch rzędach 1 złr., w następnych 80 cent., w dalszych 70 cent. — Parter 60 cent. — Galerya 30 cent.

Kasa otwarta rano od godziny 9 do 12, a po południu od godziny 3 w dzień przedstawienia.

Początek o godzinie wpół do ósméj.